



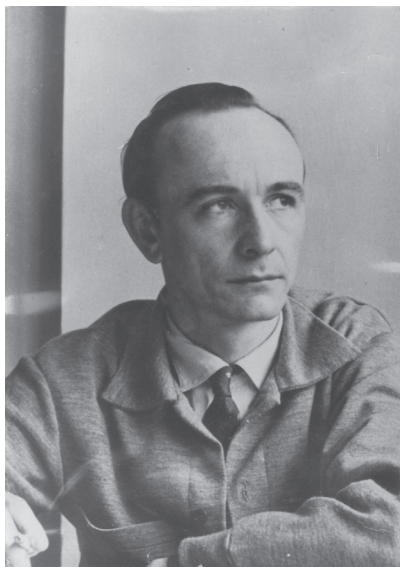
# Ścieżkami Stanisława

# Grochowiaka





# Ścieżkami Stanisława Grochowiaka



Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział w Lesznie  
Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie  
Leszno 2020



## **Stanisław Grochowiak** **(24.01.1934–02.09.1976)**

24 stycznia 1934 roku przy Nowym Rynku w Lesznie, jako najmłodszy z trojga dzieci Pelagii i Bronisława Grochowiaków, rodzi się Stanisław Grochowiak, poeta, prozaik, dramatopisarz i publicysta. Tu spędza dzieciństwo i wczesną młodość. Spokojne, szczęśliwe dni przerywa wybuch wojny w 1939 roku oraz okres okupacji. Rodzina Grochowiaków zostaje zmuszona do ucieczki z rodzinnego miasta. Osiedla się w Warszawie, gdzie niedługo potem Stanisław, będąc jeszcze dzieckiem, stanie się naocznym świadkiem wybuchu powstania. Doświadczenie to wyciska na pocie bardzo mocne piętno. Od tej pory Warszawa i Leszno będą dwubiegunowo kształtować biografie poety.

Koniec wojny (1945 r.) ściąga rodzinę Grochowiaków z powrotem do Leszna. Szkoła Podstawowa nr 1 przy Al. Krasińskiego i Liceum Ogólnokształcące przy ul. Kurpińskiego w Lesznie wytyczają ścieżkę edukacyjną Grochowiaka. To okres wielkich odkryć literackich. Zdobyta wiedza i wrodzone umiejętności pozwalają sięgać po coraz to inne dziedziny sztuk i poszerzać krąg własnych zainteresowań. We wczesnym okresie twórczym, który przypada na lata szkolne, króluje poezja. Grochowiak fascynuje się dziełami Słowackiego, Norwida, Majakowskiego, Apollinaire'a, Rimbauda. Wśród współczesnych zaś najważniejsi są Leopold Staff i Konstanty Ildefons Gałczyński. Zdradzając artystyczne talenty, pragnąc kształcić się i tworzyć w duchu malarskim, Grochowiak ostatecznie wybiera sztukę słowa.

Jeszcze w latach nauki powstają jego pierwsze wiersze. Najstarsze z zachowanych sięgają 1949 roku. Debiut literacki poety publikuje „Głos Wielkopolski” w dodatku „Świat”. Rok 1951, kiedy to Stanisław Grochowiak zdaje egzamin dojrzałości, zbiega się z datą druku kolejnych wierszy. W „Słowie Powszechnym” – dodatek „W młodych oczach”, zostają zamieszczone jego „Ave Maryja”, „Notuję deszcz...”. Jako młody twórca nawiązuje literackie znajomości, uczestniczy w spotkaniach i zjazdach dla pisarzy. Na jednym z nich, w 1953 roku, poznaje Tadeusza Mazowieckiego, dzięki któremu podejmuje pracę w redakcji „Wrocławskiego Tygodnika Katolików”. Tam poeta drukuje swoje poezje, humoreski, a także opowiadania, recenzje oraz poradnik dla młodych poetów pt. „Listy Redaktora Rozsądnego”.

Rok 1955, kiedy to Grochowiak ponownie przenosi się do Warszawy, wytycza drugi etap życia i twórczości poety. Dalej związany z pracą redaktorską w wielu kulturalnych tytułach literackich, na czele ze „Współczesnością”, pisze poezje: „Balladę rycerską” (1956), „Menuet z pogrzebaczem” (1958), „Rozbieranie do snu” (1959), prozę „Plebania z magnoliami” (1956), „Lamentnice” (1958), „Karabiny” (1962), „Trismus” (1963) oraz dramaty „Szachy” (1961), „Hrabina Sowa Bosonoga-Cejłońska, czyli mumia w badewannie” (1963), „Chłopcy” (1964), „Lęki poranne” (1972) i ostatni dramat, wydany przed śmiercią „Dulle Griet” (1976). Niemalże równolegle powstają liczne słuchowiska radiowe scenariusze filmowe, adaptacje wielu własnych i obcych utworów oraz telewizyjne widowiska poetyckie. Mimo iż od dłuższego czasu zmaga się z ciężkimi niedyspozycjami, w efekcie z postępującą chorobą, tworzy dalej. Stara się aktywnie uczestniczyć w życiu kulturalnym i literackim.

Stanisław Grochowiak po długiej i wyczerpującej chorobie umiera 2 września 1976 roku. Podczas pogrzebu na warszawskich Powązkach, mszę żałobną odprawia ksiądz Jan Twardowski. Poetę żegnają rodzina, przyjaciele, znajomi, artyści i pisarze.

*Barbara Hałusek*



**Mural Stanisława Grochowiaka**



**I Liceum Ogólnokształcące – miejsc  
nauki Stanisława Grochowiaka**



**Miejska Biblioteka Publiczna  
im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie**



**Dom urodzenia Stanisława Grochowiaka**



**Pomnik Stanisława Grochowiaka**



**Szkoła Podstawa nr 1, do której uczęszczał  
Stanisław Grochowiak**



# Wydarzenia promujące Stanisława Grochowiaka i jego twórczość

## ► **Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Stanisława Grochowiaka**

Impreza cykliczna organizowana co dwa lata przez leszczyński Oddział Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich oraz Miejską Bibliotekę Publiczną im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie.

Konkurs zrodził się w 1994 roku podczas Leszczyńskich Dni Literatury. Zrealizowany został 17 listopada 1994 roku w czasie Międzynarodowego Listopada Poetyckiego. Warunkiem uczestnictwa w konkursie było nadesłanie utworu poetyckiego związanego z Leszmem. Od drugiej edycji konkurs ma charakter otwarty, zmienił nazwę i odbywa się w cyklu dwuletnim w trzech kategoriach.

## ► **Festiwal Miasto Grochowiaka**

Cykliczne wydarzenie organizowane co roku przez Miasto Leszno oraz Miejską Bibliotekę Publiczną im. Stanisława Grochowiaka, w ramach którego odbywają się koncerty, projekcje filmowe, spektakle i wiele innych imprez kulturalnych promujących Stanisława Grochowiaka i jego związek z Leszmem.





# Pokłosie XIV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Stanisława Grochowiaka

## ► Kategoria Poezja

### I nagroda

#### Czesław Markiewicz z Zielonej Góry

„Tak się w końcu na poły transcendentalnie słowa sublimują”

żyję z przyzwyczajenia i boję się że mnie ktoś na tym przyłapie. ten który patrzy widzi: niedoskonale wyokraglone zakola na opuszkach palców. a jeśli zamiast paznokci rosną rybie łuski – woda w ustach. owcze runo zamiast skołtunionej

miłości po wewnętrznej stronie ud; coś niewyraźnie kielkuje u wezłowia. na sąsiednim policzku; może jeszcze głębiej; albo w dołku słonecznego splotu; coś się brzydko wyraża albo umiera. przechodzi na drugą stronę; lub próbuje tak wyrazić odwrócone

poczucie. żeby wszystko było wyraźnie widać. przy nadgarstkach. generalna próba czytania z blizn. z wątrobianych plam i piegów – dosłowne są więc tylko bruzdy wyżłobione po drodze przez niego:

wszystkowidzącego widza – słowa i wyrazy. w moim zdaniu nie wolno używać przecinków. to niczego nie wydłuża ani nie poszerza pola widzenia. wystarczy przyzwyczajenie. i krople na wydechu (...)

## II nagroda Bogdan Nowicki z Zabrze

### „Medytacja”

Chromy anioł zwiniętą krawędzią piór  
zanurza się w pooraną twarz świętego Hieronima.

Klepsydra pęka w kącie, piasek zdejmuje perukę  
cienia, jest tylko ziarnko przy ziarnku, zwęglony  
wolumin i ropucha na glinianym dzbanie.

Pod ławą parcieją jabłka. Pożółkł inkunabuł  
ze stearyną na twardych okładkach.  
Na sztaludze siedzi kruk, jakby dopiero co opuścił  
paletę malarza, nasycy tuszem metalicznie  
połyskujące skrzydła.

Za oknem zimowy pejzaż, pola w szarych  
bandażach, czyjaś postać, znikająca  
w sonej dali kreską.

Nasmołowany, drewniany most nad  
zamarzniętą rzeką, nie sprzątnięty stóg siana  
pod ospowatą czapą śniegu.

Garb saneczek ześlizgujący się z pagórka,  
a wokół rozsypane kropki dzieci, mające za  
plecami drgające półksiężycy,  
kiedy strażnik wychodzący z omszałej bramy  
omiata całą domenę pochodnią.

## II nagroda Jacek Świłło z Oleśnicy

### „O astronomii”

Wiele wierszy wspierają kosmiczne fundamenty,  
Bo wielce pomagasz, astronomio, poetom.  
Na przykład gwiazdy, planety, galaktyki, komety.  
Niebo i zła gwiazda, pod którą rodzi się przeklęty.

Na przykład księżyc, ciało, bez wątpienia, niebieskie,  
„czuła pod księżycem chwila”, gdzie czasem przy pełni  
wilkołak z niechęcią podgląda całującą się parę.  
Psia ręka gałązkę jałowca uchyla.

Na przykład: Plejady, gwiazdozbiór „już październikowy”,  
Saturn, dawca szaleństwa, Wenus, okrutna planeta,  
bo spala serca na popiół. To wina atmosfery  
nieprzyjaznej. Jak się zdaje, głównie kwas siarkowy.

I właśnie teraz, gdy patrzę na jej mglisty profil,  
Gdy rozlane wino po smukłych palcach ścieka,  
Gdy w jedyny na świecie sposób drżą jej usta,  
Gdy utonąć w jej oczach zda się śmiercią błogą,

skojarzenia mam, niechcący dość astronomiczne.  
Pierwsze – odległość do jej serca można mierzyć w parsekach.  
Drugie – czarna dziura. Nie o seks chodzi, lecz rozpacz.  
Ścieli się nade mną szeroka mleczna droga.

Pusta.

### III nagroda

Barbara Zakrzewska z Ostrołęki

#### „Lepidło”

w dzieciństwie wgryzałam się łapczywie w jabłko  
by ujrzeć co śpi w pestkach

każda miała kształt ukrytej w łupince podwójnej łyzy  
ale i tak wzywała do *tańca życia*

co jeśli Munch czuł tak samo  
kołysanie delikatnych kielków falowanie w słońcu aż po wirowanie  
bezlitośnie przerwane przez zawiste telomery

*krzyk* podobno nie ma płci  
a sprawia że aż pęka nabrzmiąca skóra Ziemi  
odslaniają się wąwozy żywego mięsa cieknie krwawy sok  
krzepnąc w niewywabialne smugi

codziennie patroszemy świat nie tylko z (bez)sensu  
gmeramy w trzewiach szukając pradawnych artefaktów  
które jak rzadkie pierwiastki potwierdziłyby naszą wartość  
choć nieodczytany dysk z Fajstos to raczej podróbka

zostają po nas coraz liczniejsze kopczyki skorup (z krzemowymi włącznie)  
tylu już próbowało je sklejać choćby poezją *kintsugi* czy *kintsugi* poezji

jeśli nie złotem to przynajmniej spolegliwą gliną  
albo żywicą która może stać się jantarem  
i wpuści żyłkowanie ze światła

na przekór witrażom

### III nagroda

## Michał Krawczyk z Jeleniej Góry

### „Pas de deux”

ten łąd nie ma podziału ten kontent nie ma liku ten wiersz nie ma kropek czy to deux ma jakieś swoje pas skoro żadna kropka nie jest punktem żaden punkt

nie zajmuje przestrzeni tak jak nas zajmuje przestrzeń tego rodzaju którego księga nie ma patriarchy ja nie jestem o tobie przepraszam to banalne że ten

wiersz jest tak pocięty na dystychy terytorium to nie ma stolicy ani flagi temperatura to parametr który orzeka o cieple lub nie ja robię krok do przodu ty też robisz krok

ustalmy że to krok w tę samą stronę czy sednem kroku jest kierunek na pustyni lodowej panuje dowolność kierunków tańczymy dość kostropato ale co poradzisz

ten lodowiec nie ma miary ten kontynent nie ma kultury brak kultury może być pełen uroku aczkolwiek marzniemy jest minus czterdzieści próbujemy zatańczyć i zrobić

sobie zdjęcie powiedz ładnie antarktyda brak kultury może zachwycać ten wiersz może nie mieć sedna może być jedynie pokornym skinieniem głowy piśmiennictwa wobec

tańca mimo tego że ciebie silnie nie ma a ja jestem aczkolwiek leżę w jednym z tych ciepłych kontynentów i udaję że wiersze bywają suitą baletową kiedy one nawet tak

porządnie zagwizdać nie potrafią a tymczasem najsubtelniejszą ze sztuk jest właśnie taniec ty robisz krok do tyłu anekumena to są takie tereny gdzie generalnie nie mieszkają

ludzie ja też robię krok i nie wiem czy to po czym stąpamy na pewno jest łądem chociaż oprócz kolejnych kroków wykonujemy też nieporadny obrót ten moment to adagio

część wolna tańczona razem jak podaje definicja odłóż definicje mówisz zajmij się lepiej białym nicem albo fotografią zdejmowaniem obłoków z nieboskłonu i zdejmowaniem

nas z mgły bezkadrza ten wiersz nie jest o tobie antarktyda nie jest o czymkolwiek na pustyni lodowej panuje tęgi ziąb który nas dotyka do cna więc próbujemy tańczyć

nikt do końca nie wie co to jest to cno robimy sobie zdjęcie chociaż fotografia to blef podobnie jak wiersze a chciałoby się zrobić coś na tak zwaną wieczną pamiątkę tych

gładziutkich rzeczy pierwszych które przemijają tak dokładnie jakby cały świat zaraził się sam sobą i zamarzył w pizdu ten wiersz nie jest o geografii a ja w ogóle nie tańczę

## ► Kategoria Proza

### I nagroda

#### Bogdan Nowicki z Zabrza

##### „Tąpnięcia” fragment

Słońce znajduje się już naprawdę bardzo wysoko.

Zagroda – to meta, znajdująca się na obrzeżach dzielnicy. Meta pomiędzy ogródkami działkowymi, chaszczami, a nieczynnym torem dawnej kopalni. Składa się z dykty, blachy, foli oraz płyt piłśniowych. Jej zadaniem jest chronić od deszczu, wiatru i ptasich kup. Rządzą tutaj Dziobaty, zaliczył dwa kicia. Gładki, garował na razie tylko raz, i Klocek, któremu wszystko przykleja się do rąk. Wielu bezdomnych i bakierów, czyli tych, co mieli kłopoty z prawem, znajduje w kryjówce stertę kartonów, kocy i gazet dla swojego grzbietu. Rotacja jest duża, ale na miejscu wciąż trwają Trzy Muszketery, owinięci w modne szmaty, tak zwane wkupne. Obejścia strzeże Opel, włochaty kundel, zawsze skory do zabaw i psot. Wywęszył Starego Copika i z patykiem w pysku, pognął go powitać. W południe jest tutaj względny spokój, cała wiara zbiera się wieczorami.

Stary Copik przedziera się przez zarośla, obskakiwany przez psa. W Zagrodzie zastaje Dziobatego, który chrapie na macie i dłubiącą w zębach jego aktualną babę, Miłkę.

– Zyga, niy widziołeś kaj Pati? – Miłka odgarnia na bok pukiel popielatych włosów. Na policzku i szyi widać mocne zadrapania.

– A co zaś żeście się pożarli – kręci głową stary Copik. – Niy, spotkolech yno Hajndricha, ale mie niy poznoł, zgupnoł abo boł po ewce.

Miłka spluwa z obrzydzeniem. „Ewka” to najgorszy bimber w okolicy! Dosłownie wyżera mózg i wnętrzności. Kto jest w ciągu na „ewce”, tego właściwie należy uważać za straconego. Pichcą ten eliksir wiekowe więdźmy z gminy obok, w Lipinach. Do każdej flaszki dają gratis kromkę chleba ze smalcem. Dawniej pomagały śląskim powstańcom i zszywały im rany. Miłce nagle szklą się oczy.

## **II nagroda**

### **Robert Szymański z Jastrzębia-Zdroju**

#### **„Na dzielnicy historia banalna” fragment**

#### **5. A po burzy wychodzi na niebo tęcza**

Żulernia swoje centrum obserwacyjne miała na ławce, pod jarzębiną. Choć osłonięte kontenerami na śmieci, centrum dawało doskonały widok na dom a i słycać było dobrze.

Scenariusz był Żulerni znany, jednak z braku lepszego zajęcia i temu spektaklowi przysłuchiwali się z ciekawością, licząc na to, że być może, jakieś nowe elementy grozy zaistnieją. Choć zdaje się, ich nadzieje nie były podyktowane jakimiś racjonalnymi przesłankami. Burza nadchodziła z otwartych okien mieszkania Kwiczola i Kwiczolowej. Mieszkanie nr 4. Klatka B.

Skąd Kwiczol z Podhala wziął się w naszym mieście, nikt nie wiedział. Możliwe, że przybył w czasie, gdy wszyscy jeździli jak ze sraczką po Polsce, za pracą. Były czasy, że pracy było więcej niż chętnych na nią. Z tym, że to był zły system totalitarny i w taki sposób gnębili ludzi niewinnych.

Poniekąd u Kwiczola teza, że on kiedyś pracy szukał, była taka na wyrost. Kwiczol nie raz mawiał, że od roboty nikt nie umarł, ale po co ryzykować.

W kręgach kolejowych funkcjonowała przypowieść, że opity bimbrem, jak nieboskie stworzenie, wszedł Kwiczol na małej stacji w wiosce Poronin do pociągu jadącego na północ z przyczyn niewyjaśnionych. Gdy się obudził z powodu pragnienia i parcia na pęcherz potwornego, pociąg właśnie zatrzymał się na stacji w naszym mieście. To co rzuciło się wtedy Kwiczolowi w oczy, to był otwarty bar stacyjny oraz wypięty tyłek przyszłej pani Kwiczolowej, która naówczas myła mokrą szmatą

podłogę w tymże barze. Myła metodą klasyczną, czyli szmatą na szczotce. Takie to romantyczne czynniki spowodowały, że Kwiczół wysiadł i na stałe osiadł. Między młodym góralem a młodą dziewczyną sprząającą zaiskrzyło, gdy ten zapytał: „Gdzie kibelek, kochana”?

### **III nagroda**

#### **Anna Popiel z Gliwic**

##### **„Materia Dolorosa” fragment**

Koksownia Walenty w Rudzie Śląskiej-Wirku. Psychodeliczny postbizantyzm. Maszynka do mielenia materii, nękana napadami szaleńczego głodu, oraz jej akolici – dziesięcionożne wieże węglowe, utkane z żelbetu i snów.

Wieże-wariatki. Wieże-marzycielki.

Nieopodal – tory kolejowe, skręcone w znak nieskończoności; chudy komin, oskarżycielsko godzący w niebo; kępki zrudziałej trawy, zwały żużlu oraz sporych rozmiarów gilotyna dla zwolenników starego porządku.

Maszynka już dawno straciła korbkę, a sitko, ślimacznicę oraz ostrza wymontowano i wywieziono na złom, ale Demiurg, ogarnięty twórczym szałem, uparcie wpycha kolejne porcje materii w jej gardziel. Szara ciecz spływa po ścianach pokracznej budowli, wsiąka powoli w ziemię, przelewa się przez horyzont, wypelza na niebo.

Walentyn gnostyk chichocze zza grobu.

A Demiurg dwoi się i troi, ociera pot z czoła, miota przekleństwa we wszystkich nieistniejących językach kosmosu, aż w końcu, doprowadzony do ostateczności, rzuci się w czeluść wygaszonej baterii koksowniczej i spłonie, syjąc tysiącami iskier, i buchnie dymem czarniejszym niż noc, który spowije Walentego i cały Wirek, i cały Śląsk, i cały świat.

I nastaną trzy dni ciemności, a żywi będą zazdrościć umarłym.



A kiedy dym opadnie, nie będzie już nic, ani kropli materii, ani jej najdrobniejszego okruszka, odłamka – za wyjątkiem dwóch wież węglowych na groteskowo cienkich, płaczących się nóżkach, wież-falszywych prorokiń, wież-banitek, brnących chwiejnie przed siebie, na oślep, bez słowa, ku nowemu, lepszemu życiu w zamorskich krainach.

## ► Kategoria Dramat i słuchowisko radiowe

### I nagroda

#### Tomasz Dymek z Poznania

##### „Solniczka” fragment

Słychać potężne uderzenie. Dźwięki walących się murów przeplatają się z anonimowymi okrzykami ludzi. Całości zdarzenia towarzyszą rozbłyski światła, podobne do gwałtownej burzy z piorunami. Po kilku tąpnięciach hałasy ustępują. Od frontu widać nieduże pomieszczenie, w którym tli się mała żarówka. Z sufitu sączy się przerywany strumień wody, dookoła widać porzrzucone cegły, fragmenty tynku i połamane meble typowe dla lokalów małej gastronomii. Z kurzu i pyłu wylaniają się zabrudzeni ludzie.

### AKT I

#### SCENA 1

**Dubrovnik:** Pomocy. Ratunku! Jest tu kto?

**Ilya:** Holova...

**Dubrovnik:** Proszę pana. Jest pan cały?

**Ilya:** Niet. Noga. *(boleśnie)*

**Dubrovnik:** Złamana i mocno krwawi. Proszę się nie ruszać.

**Orzuch:** *Ludność cywilna bez ofiar. (Mówi do telefonu starego typu. Duża antenka.)*

**Vivette:** Hello. Co się stało? Dlaczego jest tak ciemno? *(włącza latarkę w telefonie)*

**Bielasowa:** Stasiak co jest?

**Bielas:** Prąd pierdyknął. To się zdarza. *(otrzepuje się niedbale).*

**Orzuch:** Jeden oficer wojska polskiego i pięciu cywili. Powtarzam. Jeden oficer... Dlaczego to nie działa? *(opukuje i dmucha w telefon).*

**Dubrovnik:** Par exelance, proszę mi pomóc. Może uda się przesunąć to gruzowisko. (*chwytą nieporadnie za betonowy blok*).

**Bielas:** Nic nie będę przesuwiał. Nie ma głupich. (*siada i nonszalancko otrzepuje sportowe buty*).

**Bielasowa:** Porządnych ludzi do roboty zapędzić, to najłatwiej. (*odpala papierosa*).

**Dubrovnik:** A pan? Może pan mi pomoże? Ten betonowy strop runął zupełnie niespodziewanie, a przecież kolektywnie, czyli razem możemy...

**Orzuch:** Razem? Też mi coś. Tu nie pomoże druga para rąk. Ani nawet tuzin. Ja tam nie wierzę w jakieś... Zresztą jeśli ktokolwiek może nas uratować, to tylko wojsko. Przyjdą tu lada chwila.

**Dubrovnik:** O ile mają zatankowane co? (*siada zrezygowany na betonowym schodku*).

## II nagroda

### Katarzyna Błaszczyńska z Katowic

#### „Kubicyna z Niezdary”

#### Scena 8 - magazyn dla zepsutych

*Scena przyziemiona, lekko mroczna. MANEKIN BEZ RĘKI i MANEKIN BEZ TUŁOWIA parodiują namolne i puste klientki.*

**MANEKIN BEZ RĘKI:** Ja chciałam taki płaszcz ortalionowy na deszcz, słoty i niepogody, do kina, teatru i na jagody, na potańcówkę i na podchody, do wychodka i w królewskie ogrody, w końcu mówią, że to ostatni krzyk mody, koniecznie kolor seledynowy!

**MANEKIN BEZ TUŁOWIA:** Jesteś pewna, kochana, że seledynowy? Nie do wszystkiego pasuje...

**MANEKIN BEZ RĘKI:** Racja, lepiej się poradzić – ja, jako czytelniczka „Przekroju” wysłałam do państwa zapytanie: Kochany Przekroju, czy ortalion jest wyłącznie na deszcz, czy można go nosić także na inne okazje?

**MANEKIN BEZ TUŁOWIA:** Kochana czytelniczko Przekroju! Jako odzież uniwersalna ortalion wydaje się odpowiedni w każdych okolicznościach z wyjątkiem ślubu, bo mógłby swoim szelestem zakłócić ceremonię.

**MANEKIN BEZ RĘKI:** Jaka szkoda! W tym roku akurat mam zaproszenie na dwa śluby, wprowadzie tylko cywilne, to może nie szkodzi, przyjdę pięć minut później, nikt nie zauważy i będzie już po ceremonii. Wspaniale, w takim razie jak przystało na praktyczną Polkę, biorę dwa! Jeden za mały, żeby w końcu schudnąć i jeden za duży gdybym jednak przytyła.

**MANEKIN BEZ TUŁOWIA:** Gratuluję wyboru! Ortalion dumą Polaków! Nasz strój narodowy to płaszcz ortalionowy!

**MANEKIN BEZ RĘKI:** Ale zaraz, zaraz... to miał być... tak nie może być, płaszcz nie miał być pistacjowy, ani miętowy, nie limonkowy, nie turkusowy, khaki, oliwkowy...

### III nagroda

#### Michał Łukowicz z Katowic

##### „Tata reportera” słuchowisko

Józef Kapuściński pracował w Szkole Powszechnej nr 5 w Pińsku, gdzie wykładał matematykę i prace ręczne. Niedługo po rozpoczęciu II wojny światowej uciekł z Pińska w obawie przed NKWD. Jego syn – Ryszard, światowej sławy reportażysta we wspomnieniach o ojcu lansował jednak zupełnie inną historię.

Ten tekst jest (skazaną na porażkę) próbą oddania głosu ojcu.

Informacje dotyczące życia Ryszarda i Józefa Kapuścińskich zaczerpnięto z prac naukowych i popularnonaukowych, m.in. z książki Artura Domosławskiego pt. Kapuściński. Non-fiction.

OSOBY: TATA, SYN/DOROSŁY SYN, CHŁOPIEC, BABCIA, MAMA,  
NKWDzista, CHŁOP

### 1. Opowieść Taty.

**TATA:** Nigdy nie myślałem o sobie jako o ojcu. Ale chyba od tego nie ucieknę. Chyba się nie da. Jestem ojcem. Ojcem najślynniejszego polskiego reportażysty. Przez chwilę chciałem powiedzieć, że *byłem* ojcem najślynniejszego polskiego reportażysty, ale

w sumie ojcem się jest na zawsze. Nawet po śmierci. Może po śmierci nawet bardziej. Kiedy ojciec umiera, rodzą się o nim najróżniejsze opowieści. Moje ojcostwo było osobliwe. Można powiedzieć, że spełniło się dopiero, gdy umarłem.

## 2. Klasa.

**CHŁOPIEC:** Proszę panaaaa, a będziemy dzisiaj też strugać łódki indiańskie?

**TATA:** Tak Krzysiu, wróć na miejsce, za dwie godziny będziemy strugać.

**CHŁOPIEC:** Ale Stefanek mi zajął miejsce.

**TATA:** Poproś Stefanka żeby zszedł. Że ja go o to proszę. Jak będzie dalej taki niedobry, dostanie po łapach linijką.

## 3. Opowieść Taty.

**TATA:** W czasie, o którym opowiadam, prowadzę zajęcia praktyczno-techniczne w małej szkółce. Wszystko przez to, że około 1920 roku, wielka kobieta z czarnym, ciężkim warkoczem i mądrymi małymi, piwnymi oczami dała mi radę, że jak chcę mieć za co żyć, powinienem przyuczyć się na nauczyciela. Dokładnie to powiedziała tak:

## 4. Dom Taty.

**BABCIA:** Jak chcesz mieć dobre życie i szlachetną robotę - skończ seminarium nauczycielskie i na Polesie wyjedź. Tam ludzie dobrzy, wujek Ziutek mówił. Ty też jesteś dobry człowiek, to się z tymi ludźmi dogadasz.

**TATA:** A skąd wy mamo wiecie, że akurat Polesie? Czemu nie Śląsk?

**BABCIA:** Słuchaj matki. Matki mają przeczucia. Błoto ci pisane, nie węgiel. Tam będziesz miał swoje miejsce. Nie na długo, ale będziesz miał.

**TATA:** Dziękuję Mamie za radę. Pracę znalazłem i żonę znalazłem, i dom. A w tym domu syn i córka przyszli na świat. Pracę też znalazłem, jako nauczyciel. I teraz, w tym wspomnieniu właśnie prowadzę zajęcia praktyczno-techniczne.

### III nagroda

## Magdalena Siwik z Olsztyna

„Aż pogrzebią Cię ruiny”

Na motywach zbioru reportaży Małgorzaty Rejmer pt. „Bukareszt. Kurz i krew”.

#### Scena I

Przed niewielką kamienicą w środku nocy, raptem 27-letnią, lecz wygląda już na powojenną, wygląda jak po żywiołowej klęsce, wygląda już jak po wszystkim. Niebezpieczeństwo wisi w powietrzu, a dokładnie na dużej czerwonej tabliczce w kształcie koła zamocowanej na fasadzie kamienicy. Widnieje na niej symbol umierania, może być czaszka. W jednym z okien pierwszego piętra zapala się światło, w futrynie staje młody chłopak Borys. Bierze głęboki wdech, zamyka oczy i oddaje skok w przestworza. Łąduje przed kamienicą w przykucu, otrzępuje się i wraca do kamienicy przez frontowe drzwi. Czerwona tabliczka przekrzywia się. Światło na piętrze gaśnie.

#### Scena II

Nastaje ranek. Otwiera się jedno z okien na parterze, wychyla się z niego starszka o miłym wyrazie twarzy – Babcia Stasia – z garnuszką trunku w rękę, popija go na spółkę z chwastami rosnącymi pod oknem. Otwierają się drzwi frontowe, w progu staje o połowę młodsza kobieta – Ciotka Mirka – skręca sobie papierosa – wyciąga zapalniczkę, ale ta coś nie chce działać, pomimo licznych kliknięć. Rzuci skręta w chwasty pod oknem babci i wraca do środka – mijają się w drzwiach z młodą dziewczyną – Bożenką – ta niesie jakieś farby i pędzle, wita się tylko z grzeczności.

**BOŻENKA:** Dzień dobry. (*Ciotka Mirka nie odpowiada i tak*). Dzień dobry.

**BABCIA STASIA:** A dzień dobry, dzień dobry. Jaki ranny z Ciebie ptaszek Bożenko.

**BOŻENKA:** Sny się same nie spiszą, prawda? Trzeba się spieszyć nim znikną z pamięci.

**BABCIA STASIA:** Mnie to się już dawno nic nie śni, mózg już nie ten na stare lata. Rozwiązuję te krzyżówki, łamigłówki, w „mahitonga” gram, angielski robię

w Internecie. Raz w tygodniu to nawet w pasjansa... a efekt ten sam, coraz więcej lat w dupie i tyle z tego.

**BOŻENKA:** Po co Babci angielski?

**BABCIA STASIA:** Po angielskim świat staje otworem! Czyż nie tak? Się nie śmieję. Się już lepiej idź ucz. *(Babcia zamyka okno i znika póki co, Bożenka usadawia się pod ścianą kamienicy. Notuje jakieś symbole, znaki, szyfry na ścianie, te sny swoje notuje. Po chwili wraca Babcia Stasia z leżakiem pod ręką i krzyżówkami/łamigłówkami w drugiej dłoni).* To co tam ci się śniło tej nocy?

**BOŻENKA:** Karły. Karły jedzące chwasty, karły skazane na śmierć, karły błagające o litość – karły w szczelinach, karły ogólnie – saga karłów. *(Babcia Stasia rozkłada leżak i siebie na nim, leży niczym na plaży, okulary do twarzy dopasowuje).*

**BABCIA STASIA:** A może o babci coś tam napiszesz w tych swoich zeszytach. Wyobraź sobie tylko, cała ziemia staje przed Babcią otworem. I robi się coraz młodsza i młodsza, i żyje sobie po angielsku tylko, żyje sobie jak w raju. Jak w paradajisie. Stasia grandmader.

► „Laur 100-lecia” XIV Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Stanisława Grochowiaka – nagroda specjalna ufundowana przez Prezydenta Miasta Leszna Łukasza Borowiaka

## Wojciech Roszkowski z Nowego Sącza

### „Kalsarikännit”

Okna mleczarni oszronionym świtem, białe łany turzyc,  
skarpa. Za nią pewnie kilka metrów wody, pierwszy blask  
oświetla twój twarz pod lodem. Nie wiem, co dalej,  
ten obraz nie dociera

w głąb mojego pokoju. Prosisz: *przetłumacz kalsarikännit* –  
pić alkohol, w domu, w samej bieliźnie, nie myślę o tym,  
by iść dokądkolwiek

przez śródleśne jezioro. Tropy na śniegu, który odgarniam.  
Minus dwadzieścia wykuwa taflę. Idealne lustro, nocą  
mróz marzył cicho niczym uśmiech dziewczyny zwabionej  
w miejsce odludne

jak Finlandia. Brzęk tłuczonej butelki. Jest coś do ukrycia:  
twoje imię, kilka siwych włosów, gdy się nade mną  
pochylasz, blizna

po cesarce. *Odkąd mam dziecko, bardziej uważam.* Więc  
mówię szeptem, stąpom na palcach, choć nikogo nie ma  
w mieszkaniu. Drzwi już są zamknięte. Tylko trochę dłużej  
pozostaje zapach.



... le se  
vior 170  
de  
mitosnu  
te





## Zadanie współfinansowane ze środków Miasta Leszna



### Opracowanie tekstów:

Barbara Hałusek

### Opracowanie graficzne i skład:

Łukasz Domagała

### Źródła:

Stanisław Grochowiak, *Wybór poezji*, oprac. Jacek Łukasiewicz, Wrocław 2000

Janina Małgorzata Halec, *Spacer po Lesznie Grochowiaka*, Leszno 2007

Grafiki i zdjęcia Stanisława Grochowiaka pochodzą ze zbiorów Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie

Mapa umieszczona w niniejszym opracowaniu została użyta na podstawie licencji (CC BY-SA 2.0) <https://creativecommons.org/licenses/by-sa/2.0/deed.pl>



Zdjęcia zawarte w tej publikacji pochodzą z opracowania „Spacer po Lesznie Grochowiaka” autorstwa J. M. Halec

### Wydawca:

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich Oddział w Lesznie

Miejska Biblioteka Publiczna im. Stanisława Grochowiaka w Lesznie

ul. Bolesława Chrobrego 3

64-100 Leszno

[www.mbpleszno.pl](http://www.mbpleszno.pl)

